

Próba zamachu stanu w Boliwii?

25 października 2019

Po amerykańskich podejrzeniach na temat zbyt wolnego liczenia głosów po niedzielnych wyborach prezydenckich w Boliwii – wysuniętych już 24 godziny po zamknięciu urn wyborczych – prawicowa opozycja domaga się drugiej tury bez względu na oficjalne wyniki. Zdaniem prezydenta Evo Moralesa, w jego kraju ma miejsce próba zamachu stanu sterowanego z zagranicy.

https://www.youtube.com/watch?v=8_99HRzYKSsw

Wczoraj w La Paz znowu doszło do manifestacji przeciwników Moralesa, skandujących pod hotelem, gdzie przebywają członkowie Najwyższego Trybunału Wyborczego (odpowiednika naszej Państwowej Komisji Wyborczej), „Nigdy więcej Evo!, Nigdy więcej!”. Wcześniej zwolennicy jego prawicowego konkurenta Carlosa Mesy podpalali siedziby lokalnych komisji wyborczych, gdyż ich zdaniem Trybunał przygotowuje oszustwo, które ma polegać na ogłoszeniu zwycięstwa Moralesa już w pierwszej turze.

Evo Morales, pierwszy boliwijski prezydent-Indianin, jest tak popularny, że zawsze dotąd wygrywał wybory w pierwszej turze i nikt tego nie kwestionował. I tym razem europejscy obserwatorzy wyborów uznali ich przebieg za całkowicie prawidłowy, lecz według Stanów Zjednoczonych podawanie oficjalnych wyników jest zbyt powolne. Do tej pory policzono prawie 98 proc. głosów. Do podliczenia pozostały jeszcze głosy z komisji położonych na skrajnej północy kraju, w Amazonii.

Boliwijskie prawo wyborcze zakłada rezygnację z drugiej tury, jeśli kandydat zdobył absolutną większość lub ponad 40 proc. głosów z przewagą 10 proc. nad następnym kandydatem. Podawane sukcesywnie wyniki oficjalne balansują na tej granicy: ostatnie wskazują na możliwość drugiej tury, gdyż Morales ma

dotąd 46,24 proc. a Mesa 37,18 proc. Amazonia zwykle głosuje na Moralesa, ale tak, czy inaczej, opozycja uważa, że brak drugiej tury byłby oszustwem: ogłosiła wczoraj jednodniowy strajk generalny, który jednak był trudno zauważalny, mimo poparcia go przez miejscowy Kościół katolicki.

W odpowiedzi dziesiątki tysięcy górników, robotników i Indian zebrały się wczoraj spokojnie na placu San Francisco w La Paz, by bronić wyborów i Moralesa. Jedna z indiańskich kobiet, Justina Loza ubrana w charakterystyczny melonik i ciężką tradycyjną suknię pollera, mówiła do mikrofonu: „Mesa to nie dla nas, nie zgadzamy się, jesteśmy większością (...). Oni mówią o oszustwie, ale to rasiści, którzy zawsze nas dyskryminowali. Przedtem siostry (tzn. Indianki) nie mogły wejść do biur (administracji), a dziś mogą. Nie chcemy wracać do przeszłości”.

Poddana USA Organizacja Państw Amerykańskich (OPA), która również obserwowała wybory, zakomunikowała wczoraj, że „najlepszym rozwiązaniem” byłaby druga tura bez względu na oczekiwane pełne wyniki wyborów, gdyż to „uspokoiłoby sytuację”. Sam Mesa wezwał do „stałej mobilizacji” przeciw trybunałowi wyborczemu. Tymczasem władze boliwijskie zwróciły się do OPA, by zrobiła kompletny audyt wyborów, gdyż „nie mają nic do ukrycia”.

Opozycja jest skupiona wokół wpływowego Komitetu Pro-Santa Cruz, do którego należą głównie biali handlowcy i prywatni przedsiębiorcy.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu